Gdy się drzwi za nim zamknęły, Dorian zadzwonił na Wiktora, który wniósł lampy i spuścił rolety. Czekał niecierpliwie, by wyszedł. Zdawało mu się, że służący całą wieczność spełnia te drobne czynności.

Skoro tylko wyszedł, Dorian skoczył do parawanu i odsunął go. Nie, w portrecie nie zaszła żadna kolejna zmiana. Obraz otrzymał wieść o śmierci Sybilli Vane, zanim on sam się o tym dowiedział. Odczuwał wypadki życiowe w tej samej chwili, w której się dokonywały. Straszny wyraz okrucieństwa, wykrzywiający delikatne linie ust, zjawił się bez wątpienia w chwili, kiedy zażyła truciznę. Albo może portret pozostawał obojętnym wobec wypadków zewnętrznych? Może odzwierciedlał tylko to, co się działo w duszy Doriana? Popadł w zadumę. Spodziewał się, że pewnego dnia zmiana dokona się przed jego oczami, i drżał, myśląc o tym.

Biedna Sybilla! Cóż to była za romantyczna przygoda! Tyle razy grała śmierć na scenie. Teraz śmierć ją dosięgła i zabrała z sobą. Jak też odegrała tę ostatnią straszną scenę? Czy umierając, przeklinała go? Nie, umarła przecież z miłości i teraz miłość będzie dla niego zawsze sakramentem. Ona odpokutowała za wszystko ofiarą swego życia. Nie chcę dłużej myśleć, ile przez nią wycierpieć musiał owego strasznego wieczora w teatrze. Jeśli do niej wróci myślą, to jako do cudownej postaci z tragedii, zesłanej na scenę życia celem ukazania przemożnej prawdy miłości. Cudowna postać z tragedii? Łzy mu napłynęły do oczu na wspomnienie jej dziecinnego wyglądu, jej swobodnego, uroczego sposobu bycia i trwożnego, zwiewnego wdzięku. Szybko otarł łzy i znów spojrzał na obraz.

Czuł, że nadchodzi czas dokonania wyboru. Czy może już go dokonał? Tak! Życie rozstrzygnęło za niego — życie i własna jego ciekawość życia. Wieczna młodość, bezkresna namiętność, najsubtelniejsze i tajemne rozkosze, dzikie radości i dziksze jeszcze grzechy — wszystko to będzie jego udziałem. Portret musi nosić ciężar jego hańby. Taki zapadł wyrok.

Ogarnęło go uczucie bólu na myśl o zbezczeszczeniu, jakiemu ulegnie piękne oblicze na płótnie. Raz w dziecinnym porywie, naśladując ironicznie Narcyza, ucałował (czy udawał, że całuje) te malowane usta, śmiejące się doń teraz okrutnie. Co ranka siadał przed portretem, dziwiąc się jego piękności i jak mu się czasem wydawało — niemal w niej zakochany. Czy teraz portret ten będzie ulegał zmianie wraz z każdym nowym nastrojem, któremu on się podda? Czy stanie się obrzydliwy i wstrętny, aż trzeba go będzie ukryć w zamknięciu, zasłonić przed światłem słońca, które tylekroć dodawało jeszcze złota falującym puklom? Jaka szkoda! Jaka szkoda!

Przez chwilę miał ochotę modlić się o rozerwanie tego okropnego związku istniejącego między nim a obrazem. Zmiana dokonała się w odpowiedzi na jego modlitwę; może w reakcji na nową modlitwę portret przestałby się zmieniać. Ale któż choć trochę znający życie wyrzekłby się nadziei zachowania wiecznej młodości, jakkolwiek by ta nadzieja była fantastyczna, a skutki fatalne? A zresztą — czyż to było w jego mocy? Czy istotnie modlitwa spowodowała ową substytucję? A może jednak istniała jakaś dziwna przyczyna naukowa? Jeśli myśl może wywierać wpływ na żywy organizm, czy nie mogłaby go też wywierać na rzeczy martwe, nieorganiczne? Czyż rzeczy leżące poza nami nie mogłyby niezależnie od naszej myśli i świadomej woli reagować zgodnie z naszymi nastrojami i namiętnościami, na mocy tajemnej siły przyciągania lub dziwnego powinowactwa atomów? Przyczyna tego zjawiska nie miała znaczenia. Nigdy już modlitwą nie będzie wyzywał mocy straszliwej. Jeśli obraz się zmienia, to niechże się zmienia. Po co się nad tym tyle zastanawiać.

Obserwowanie tej zmiany będzie dla niego prawdziwą rozkoszą. Nauczyć się śledzić swą duszę na jej tajemnych drogach. Portret będzie dla niego magicznym zwierciadłem. Tak, jak mu objawił jego własne ciało, objawi mu też jego własną duszę. A kiedyś, gdy dla portretu nadejdzie zima, on będzie ciągle tkwił tam, gdzie wiosna drży u skraju lata. Gdy krew ucieknie z jego policzków, pozostawiając gipsową maskę z martwymi, ołowianymi oczami, on zachowa całą krasę młodości. Nie zwiędnie ani jeden kwiat jego piękności. Nie osłabnie tętno jego życia. Jak bogowie Grecji, pozostanie silnym, krzepkim i radosnym. Co go obchodzą losy martwego malowidła? On będzie bezpieczny. A o to przecież chodzi.

*Fragment rozdziału VIII*